

DZIENNIK NARODOWY.

N^o 170.

DNIA 6 LIPCA 1844 ROKU.

PRENUMERATA

Na rok fr. 15
Na miesiąc sześć fr. 8
Na miesiąc trzy fr. 4
Dziennik wychodzi co sobotę.

Wszystkie pisma i przekazy
niebierają adresowania bez ma-
ja / franco : à M. le Rédacteur
du Dzienik Narodowy, rue des
Maraix S. Germain, 15.

POLITYKA.

POBYT MIKOŁAJA W LONDYNIE.

Co zaszło między Mikołajem a rządem angielskim, co zostało uradzone, postanowione politycznie — nie wiadomo, to tajemnica; ale jak Mikołaj został przyjęty przez lud angielski, to jawne i publiczne, i z tego chcemy zdać sprawę przed naszymi czytelnikami, ile że dzienniki francuzkie a nawet angielskie nie dostateczny lub nieprawdziwy onego poczyniły opis.

Mikołaj wpadając niespodzianie wśród ludu angielskiego, spodziewał się go zadziwić, podchwycić nieprzygotowanego, a przymleniami, datkami i komedjami ująć tak, żeby nie robił żadnej demonstracji, nie zgromadził się w żaden meeting, nie uchwalił żadnego na jego niekorzyść postanowienia; mógł także liczyć na gościnność i przyzwoitość angielską. I w rzeczy samej, wszystkie prawie dzienniki, rząd i wyższe towarzystwo, używały wszystkich sposobów, ażeby Mikołaja ustrzedz od nieprzyjemności, ażeby do uszu jego nie doszedł głos zgromadzenia i przekleństw tej klasy mieszkańców, która udawać nie umie, ale która idąc za uczuciem, wielbi, głośno wykrzykuje wiwaty, jak dla marszałka Solta w 1837, lub gwizdzą i okazuje swoje oburzenie przez głośne groans, jak to świeżo zrobiła względem samowłdcy rossyjskiego. Jakoż, pomimo wszelkich, powtarzamy, zabiegów, Mikołaj w Anglii został przez lud znieważony, moralnie wypoliczkowany.

Też same zabiegi ze strony wyższego towarzystwa były czynione i w obec Polaków; pisano do nich, zaklanano ażeby się wstrzymali od wszelkiej gwałtownej demonstracji, a to przez wzgląd na gościnność. Ale, jeżeli panowie angielscy mieli swoje pobudki do uprzyjemnienia Mikołajowi jego pobytu w Londynie, Polacy mieli daleko wyższe do oświadczenia w obec Anglii uczucie, któremi ich przejmował pobyt ciemniejszy ich ojczyzny w stolicy zjednoczonych królestw.

Dlatego też, na nic nie zważając, a idąc za głosem obowiązku, dnia 5 czerwca, we cztery dni po przybyciu Mikołaja do Londynu, wszyscy wychodźcy polscy Londyn zamieszkujący, bez różnicy opinii zbrali się razem, w celu uchwalenia odezwy do ludu angielskiego, i wynurzenia swych uczuć względem cara. Fakt to jest niezmiernie ważny i uczący, okazujący najdowodniej że wrażliwym stanowczym, w chwili materialnego przyłożenia ręki do dzieła wyzwolenia ojczyzny, w chwili walki z orężem w rękę, wszyscy będziemy razem. To zdarzenie podyktowałoby nam mnóstwo gorzkich uwag o podziałach trapiących wnętrza tufactwa, które na później odkładając, zapisujemy piękny czyn braci naszych w Londynie, składając dzięki i za to, że zrozumieli potrzebę połączenia się przynajmniej w ten czas, kiedy Mikołaj stał wśród nich osobiście.

Zgromadzenie było liczne, na przesa swojego obrało półkownika Oborskiego, a na sekretarza P. Emeryka Staniewicza. Po

ROK IV. KWARTAŁ II.

kilku zabranych głosach, uchwalone zostało następnne oświadczenie, z postanowieniem ogłoszenia go w publicznych pismach angielskich :

« Wychodźcy Polscy zebrani w Londynie na dniu 5 czerwca 1844 r. w sali *Portland Rooms*, 32, *Foley Street*, *Portland Place*, w celu objawienia swych jednomyślnych uczuć przybyciem do Londynu Samowłdcy Rossyi a tyrańcy Polski wywołanych, postanowili oświadczyć :

« 1^o Że porzuciwszy swą Ojczyznę, nie jako niewolnicy uciekający zemsty rozgniewanego pana, ale jako wolni obywatele światła i niedys niepodległego a dziś ujarzmionego Narodu, protestujący w obec Europy przeciw pogwałceniu jego świętych i przedawnionych nieuległych praw do samoistnego rządzenia się; — Polscy wychodźcy będąc dziś jedynie wolnym Organem praw i życzeń swego narodu, jako tacy mają święty obowiązek, przez żaden wzgląd czasowy lub miejscowy przytłumić się nie mogący, odezwania się przeciw przywłaszczycielowi ich praw, ciemniejszy wolności ich kraju Mikołajowi, w obec którego znajdują się teraz na obcej ziemi.

« 2^o Że okrucieństwa jakich się dopuścił na polskim ludzie, że przesiedlenia polskich ludności w głąb Moskwy, perywanie dzieci z łona matek, i wywożenie ich do dalekich siedzib, złupienie kościołów, tyrańskie narzucenie na ujarzmioną ludność brzoj religijnych praw i sędziów, niszczenie narodowego języka, zniesienie prywatnego i publicznego wychowania, jego wreszcie krzywoprzysięstwa; — że te i tym podobne niegodziwości których poczet zbyt jest długi by tu go dać w całości, tworzą tylko obciążające okoliczności jego dziedzicznej zbrodni, którą popełnił przywłaszczając sobie największą część Polski, która przez dziesięć wieków świętego bytu, do brze zasłużywszy się chrześcijaństwu i Europie, została odartą ze swojej niepodległości, czynem napiętnowanym przez sąd całego świata nawzkiem niecnego bezprawia, jakim były rozbiory Polski.

« 3^o Że żadne umowy dyplomatyczne, żadne traktały po tym haniebnym rozbirozie zapadłe, nie mogły ani mogą nigdy obowiązywać narodu polskiego, że dopóki Polska nie powstanie wśród Ludów Europy, w dawnych swoich przedrozbiorowych granicach, dopóki ta Polska nie zajmuje swego stanowiska opartego na *Wszczętadztwie Ludu*, a zatem póki się nie wyniesie na szczybel aby mogła na nowo stanowić zaporę wpływowi despotyzmu na Europę, dopóty Polska przejęta swoją wielką misją nie złoży broni, nie zręcze się pretensyi do swoich świętych i nieprzedawnionych praw, iżby jak była, stała się na powrót przedmurzem przeciw grabieżom nienasyconej dumy, co wszędzie chciałaby zaprowadzić jedną wiarę to jest *część siebie*, — jedno prawo to jest *knut*, — i jeden obowiązek to jest *strach*.

« 4^o Że aczkolwiek losy są dotąd przeciwko nam, przecież w łonie Polski jest tlejące żarzewie, które wkrótce wybuchnie. Ze my wygnani poprzysięgliśmy przysięgnąć materiały do tego pożaru, aż póki nie powstanie naród z całą siłą przebudzonego młodzieńca. Ze my w obec Anglii, w obec świata całego przysięgamy nie ustać w naszych usiłowaniach, aż póki z nas ostatni nie wymrze, i nieść dalej walkę z naszym wrogiem tajną i jawną propagandą, aż póki nie wywołamy godziny zemsty. A my tu zebrani najuroczyściej przysięgamy, że kiedy wybijie ta godzina sprawiedliwości, że kiedy przy-



dzie ten moment walki, oddamy choćby już ostatnią chwilę żywota w nas pozostałego — ostatnią kroplę krwi z żył naszych wysączymy. — Przysiegamy nie ustać aż póki ostatni z braci naszych z kajdan despoty uwolniony nie będzie; a wtenczas to, wtenczas jedynie będziemy zdolni prawdziwie podać dłoń braterstwa wolnym ludom świata, i połączyć wspólne usiłowania w sprawie wolności i tych wielkich przeznaczeń, do których Opatrzność ludy powołała. »

Oświadczenie to zostało przyjęte jednomyślnie, z okrzykiem *przysiegamy!* jedno tylko wyrażenie wywołało kilka uwag, wedle nas zupełnie nie potrzebnych. W ustępie trzecim proponowano, aby na miejsce: *oparłego na wszechwładztwie ludu*, podstawić: *oparłego na reprezentacji narodu*. W gruncie rzeczy oba wyrażenia znaczą jedno i tożsamo, sprzeczać się o co nie było; jedno i drugie wytłómaczone z cudzoziemskiego, jedno i drugie jest prostém naśladownictwem, nie pochodzącem ani z obyczajów, ani z tradycyi narodowych. Kto głębiej zajrzał w ducha społeczności polskiej a w ogólności w ducha społeczności sławiańskich, ten o formuły wzięte z konstytucyi francuzkich lub angielskich swarzyć się nie będzie. To wszystko dobre ku rozprawom, ku zabawie, dopóki wszystko się kończy na wyrazach, lecz gdy przyjdzie obce doktryny zastosowywać do życia ludu polskiego, zaszczepić i przesadzać na grunt swojski, o wtenczas nie jeden z reformatorów przekona się zdziwiony, że dla narodu który ma życie tak stare, tak dawne i własne tradycye; dla społeczności mającej tyłowieczną swojską historią, trzeba ustaw swojskich, wychodzących z własnego wewnętrznego życia, przedłużających i doskonalących to życie, nie zaś kopiowanych na życiu, ustawach i potrzebach oraz tradycjach obcych.

Wszechwładztwo ludu! to wyrażenie tak brzmiące, powtarzane z taką dumą, z takim tryumfem przez republikanów polskich, ślepo naśladowujących republikanów francuzkich, wynalezione przez rewolucyę 89, samo przez się nie a nie nie znaczy, jest czczym wyrazem; jest to formułka i nie więcej jak formułka, dobra do ośmiania, do odurzenia prostaków, ale nie do uczynienia ich szczęśliwymi. Widziano lud, cieszący się w radośnem upojeniu z swego wszechwładztwa, a cierpiący najokropniejszą tyraniją w imię tegoż wszechwładztwa, nie mogący wyjść z niej jak przez coraz nowe rewolucye, przez coraz nowe zaburzenia, często dla tego tylko aby wpaść w więzy innego rodzaju tyranii, w więzy innego tyrana.

Większość, jeżeli nie ogół polskich republikanów, powtarzających cudze *wszechwładztwo ludu*, nie zna wcale życia gminnego naszego ludu, który jeszcze zachował tradycyę dawniej swęj wolności. Republikanie ci, pochodzący ze szlachty, posiadacze niegdyś kilkunastu lub kilkudziesięciu poddanych, nie znają jak wolność szlachecką i niewolę swych poddanych, a widząc złe w jednym i w drugim, jeli się naśladować urzędzenia obcych społeczeństw, obcego wszechwładztwa. Ale zaręczamy i upewniamy tych naszych braci, że oni pojmovanego przez się wszechwładztwa, kopiowanych cudzych formulek, nie mogliby ani na 24 godzin korzystnie zastosować do polskich wiejskich i miejskich gmin. Są u nas po wsiach, mianowicie tak dawniej zwanych królewskich, tradycyę życia gminnego, gromadnego, zupełnie rolniczego, sięgające swą starożytnością najodleglejszych słowiańskopolskich czasów, tradycyę przedstawiające najdoskonalsze urzędzenia wolnych rolniczych społeczności, z nich trzeba brać wzór rodzinny, swojski, a nie kopiować cudzy, oparty na innym żywiole, na innem społecznem urzędzeniu, a dodajemy, daleko niższem. Te stare nasze gminne, gromadne, przedniewolnicze urzędzenia, należy rozwinąć i rozszerzyć do całego naszego uwolnionego rolniczgo ludu, i na tém oprzeć byt nasz i nasze prawdziwie narodowe wolności, nie zaś na obcych wszechwładz-

twach, które nie mają już mają przeciw sobie zarzut, że się nie potrafiły utrzymać.

A przeto, słusznie i rozsądnie zrobili opposenci przeciw wyrażeniu: *oparłego na wszechwładztwie ludu*, że się nie sprzeciali aż do rozerwania, ale ustąpili i byli razem w manifestacyi prawdziwie polskiej, bo ta formułka jako nie nieznacząca i obca, nie powinna była rodzić rozdziwienia między bracią zebraną w celu narodowym. Żeby nasi republikanie znali cokolwiek przeszłe naszego ludu gminne życie, nie powtarzaliby obcych formulek, staraliby się zgłębić to życie i na niem oprzeć narodowe wolności polityczne, polityczne i społeczne urzędzenie; lecz że to nie podobna za granicą i łatwiej jest przeczytać historią rewolucyi francuzkiej lub francuzkie dzienniki, aniżeli śledzić ślady tego życia w narodowych pamiątkach, w urzędzeniach gminnych dotychczas, choć niedoskonale dochowanych w niektórych prowincjach, dlatego wolno im się bawić w formułki i cieszyć i tryumfować aż nie zostaną ukarani przez zawód którego doznają przez odczarowanie, gdy im Bóg dozwoli zetknąć się z narodowemi żywiołami. Oni, przy najlepszych swych chęciach, nie będą pożyteczni dla ludu, bo uformowani na obcych wzorach, lud ich nie zrozumie. Pytamy się, zrozumieź chłop ukraiński, litewski lub mazowiecki jakież ich *wszechwładztwo ludu?* nie, a więc niech się bawią nasi republikanie w obczyznę, wolno im to aż do powrotu do Ojczyzny, tam zaś to co innego, wtedy kto dożyje, to pogada na prawdę, a teraz cieszymy się i zapisujemy ważny fakt: zgodną i w jedności wydaną manifestacyą Polaków w Londynie przeciw obcemu tyranowi.

Manifestacya ta przesłana do angielskich dzienników była tylko częściowo ogłoszona, lub w całości jako doniesienie; ale bracia nasi nie omisszali wybić ją na 9,000 exemplarzy, rozrzuć w Londynie i po innych znaczniejszych angielskich miastach. Dopełnili powinności i za to im dzięki.

Na drugi dzień, 6 czerwca, odbył się angielski meeting w celu manifestacyi ludu angielskiego przeciw Mikołajowi. Był on zapowiedziany przez 2,000 wielkich afiszów, które przyklejano po rogach ulic w miarę jak policya je zrywała; rozrzucono nadto między lud 25,000 exemplarzy tegoż samego afiszu w małym formacie. Brzmienie jego było następujące:

MIKOŁAJ ROSSYJSKI W ANGLII.

« *Zebranie publiczne* odbędzie się w *Sali narodowej*, n. 242 « High Holborn we czwartek 6 czerwca 1844, w zamiarze przekonania się o ile lud angielski jest gotów powitać w swym kraju Mikołaja cesarza Rosyji;

« *Jego*, który przez rzezie i nieporównane okrucieństwa dokonał « podbicie nieszczęsnej Polski, i gdy pomordował, katuszamy na « dręczyl i wygnal jęj najwaleczniejszych synów i obrońców, i zatarł « wszelki ślad wolności, wśród milczenia ruin obwołał że « *Porzecz « dek panuje w Warszawie!* »

« *Jego*, który niepoprzestając na dziękim podbiciu ludu męznego, « usiłował odtąd przekreślić jego imię a nawet pamięć o nim zatrzeć « — On to swemi despotycznymi ukazy pozamykał uniwersyteta polskie, zniósł polskie szkoły — zabronił polskiego języka, religią « Polski zniszczył, rozkazał aby jęj dzieci wychowywanemi były « w wierze która Cara z Bogiem równa! i swe okropne przykazania « uświęca knutem, karą śmierci, lub zasyłką do kopalni Sybiru.

« *Jego*, który ze mściwem okrucieństwem przesładował wszystkich wzniosłego ducha mężów, którzy braci swych wnieść usiłując, śmieli despotyzmowi jego opór stawić. Katowskie męczarnie, « w okratowanych celach, wyciągające więzienia i śmierć; — niewsty publicznie chłostane i w męczarniach dogorywające za ulawienie ucieczki swym krewnym; tysiące dziewic cnotliwych wyr-

« wanych z objęć rodziców i oddanych na pastwę lubieżności jego « żołdactwa; te to czarne okropności stanowią drobną dopiero część « katalogu jego zbrodni. »

« Anglicy! Oto dziś głoszą że ów czynny, przebiegły i chytry ty- « ran; owo uosobienie europejskiego despotyzmu; ów poniewierca « prw ludzkich i przesławca wszystkich co bronić ich śmieją, za- « proszonym został do dworu St. James. Możeż to być aby Anglicy, « co mówią o sympatyi dla pokrzywdzonej Polski, co mówią o wy- « zwoleniu Żydów, wzywali do królewskiego stołu ciemnie Polaków « i Żydów? »

« Anglicy! Wy którzy miłujecie wolność, nienawidzicie tyranii i « wiernymi jesteście waszej Ojczyźnie, czuwajcież wtedy zwłaszcza « gdy tyranów, jakim jest Mikołaj, wzywają do waszego kraju, a na- « dewszystko nastawiają na waszą Królową aby się strzegła zarazi- «wego wpływu samodzierstwa. »

« Krzesło przewodniczącego zajętem będzie o godzinie ósmej wie- « czorem. *Wejście bezpłatne.* »

W skutek tego obwieszczenia, niezmierna masa ludu zbiegła się na meeting. Sala nie mogła objąć nad 2,000 kilkaset osób, reszta pozostała na zewnątrz, wtorowała okrzykom uwielbienia, sympatyi lub oburzenia i zgroy które następowały po postanowieniach zgromadzonych. Na zebraniu tém, przyjęte jednomyślnością postanowienia potępiły tyranją i okrucieństwa Mikołaja, uświęciły sympatją dla Polski, wynurzyły oburzenie dla angielskiej arystokracji nadskakującej i przymilającej się Mikołajowi. Pod koniec posiedzenia, zgromadzenie wezwane zostało do wydania okrzyków : dla wolności, dla Polski, a oburzenia (groans) dla Mikołaja.

Był także na tém zebraniu czytany adres niby od Komitetu polskiego przysłany z Bruxelli, o którym nikt, prócz jego członków nie wie i nie słyszy, adres długi, nudny, który stosownie do zdania Polaków Londyn zamieszkujących, prócz interesowanych, rozumie się, nie zrobił żadnego skutku, ehyba że znudził publiczność i przeszkodził odczytaniu postanowień uchwalonych przez emigracyą Londyńską, postanowień stosownych do okoliczności, tak przez wzgląd na pobyt Mikołaja, jak na rodzaj zebrania.

Pomimo usiłowań rządu, arystokracji i dzienników ażeby Mikołaja nie spotkała w Londynie żadna niegrzeczność, lud zrobił swoje, zadał samodzierzcy chłostę, nie tylko na meetingu ale i w innych okolicznościach.

Na gonitwach w *Ascot-Races*, gdzie Mikołaj bardzo się przymilał publiczności, odebrał w zamian głośnie okrzyki nie ukontentowania (groans), wyrazy : tyran, morderca doleciały do uszu samodzierzcy. Wiadomo z jak radościami okrzykami lud angielski przyjmuje zawsze swoją królową, tą razą gdy przejeżdżała był milczący, dlatego że z nią w jednym powozie był Mikołaj. Kiedy zaś nadjechał Wellington, tłumy krzyknęły *vival*, na co minister zmuszony był oświadczyć, że te manifestacje nie jemu, ale dostojnemu należą się gościowi; i to nic nie pomogło, bo lud na słowa Wellingtona odpowiedział swém znaczącem groans. Dnia 7 i 8, Mikołaj pod silną eskortą przelatywał niektóre ulice stolicy, a chociaż uprzejmie się kłaniał na obie strony, widzowie stali nieruchomi, nikt nie krzyknął wiatu, ani kapelusza nie zdjął; na operze zaś gdzie się znajdował z królową i z królem saskim, kiedy zaczęto grać hymn rossyjski, dały się słyszeć liczne gwizdania i sykania, co zmusiło samodzierzcę, że się nie śmiał naprzód wysunąć i publiczności ukazać.

Bal na dochód Polaków, zpowiedziany od dawna na 10 czerwca, nie był odłożony napóźniej, jak tego życzyły niektóre osoby należące do jego urzędzenia i odbył się z wielką świetnością. Zebranie było trzy razy liczniejsze jak na imnoleciach, co także

należy uważać za rodzaj manifestacyi przeciw Mikołajowi ze strony pewnej części arystokracji angielskiej, mającej dla Polski szczerze sympatye. Mikołaj tak dalece uważał nie odłożenie tego balu na później za zniewagę dla się, że opuścił Londyn 9, chociaż miał wyjechać 10.

Przed wyjazdem, Mikołaj polecił swemu ambasadorowi, aby pisał do dam patronek balu, że i on ubolewa nad położeniem Polaków i chce się przyczynić datkiem do ulżenia ich cierpień, taką sumą jaką one zechcą naznaczyć. Urągająca ta ofiara została, za poradą Lorda Stuart'a, z pogardą odrzucona. Mikołaj nie mogąc dosięgnąć swoją tyranją wolnych wychodźców, nie mogąc na nich ścieć się przez katusze, chciał ich przynajmniej znieważyć datkiem, obdarłszy ich z majątków, chciał im rzucić poniżającą jałmużnę; ale i to mu się nie udało, urągające jego politowanie przeciw niemu się obróciło, tyran Polski okazał jeszcze jednym dowodem więcej, że nie posiada, nie mówim już żadnej delikatności uczuć, ale nawet zwyczajnej przyzwoitości.

Co do dzienników, z tych jedne siły się w pochlebstwach i uwielbieniach, inne zachowały spokojną obojętność a dwa tylko, o ile nam wiadomo, pisały przeciw Mikołajowi : *Punch*, dziennik satyryczny, który go wyśmiał w karykaturach i *The Tablet*, organ angielskich katolików, który w artykule z d. 8 czerwca zatytułowanym : *Odwiedziny cesarskiego potwora*, wydał o ciemni-żcy Polski sąd niezmiernie surowy, w wyrazach pełnych zgroy i obrzydzenia. Cytujemy z niego niektóre ustępy dla okazania jak katolicy angielscy uważają przesławcę Polaków i ich religii, oraz nadskakiwanie i pochlebstwa dla angielskiej arystokracji.

« Szczególne nam się nastęrcza spostrzeżenie; w jednym i tymże samym tygodniu, w jednym i témże samém państwie, w chwili kiedy największy patriota i najmężniejszy za dni naszych mąż stanu zstępował w wilgotne mury więzienia, wyrodna i wytrzebiona szlachta nasza, przyjmowała z obrzydliwemi pochlebstwy i z służalczym holdem, największego w naszych czasach zbrodniarza. Niepodobna wyobrazić sobie większej sprzeczności w charakterze i zasługach dwóch ludzi, nad tę, jaka zachodzi pomiędzy oswohodziacielem Irlandyi a ciemnięcą Polski. Jeżeli O'Connel przez swoje prace i usiłowania podjęte dla sprawy *wolności* zasłużył na ciemne mury więzienia, to dla-czegóż, pytamy się, Mikołaj nie miałby być godzien najgłośniejszego ludzkiego uwielbienia, a nawet zaszczytów apoteozy, za jego poświęcenie się, prawdziwie chrześciańskie i liczne prace dla sprawy tyranii, gwałtów i okrucieństw..... Jeżeli O'Connel ma być nienawidzonym; jeżeli fałsz i niewiara mają być czczone i wielbione; przy-rzeczenia i przysięgi jak sznurek zgnilego jedwabiu zrywane i targa-ne, jeżeli jak najsystematyczniejsze, z zimną krwią dokonywane religijne przesławowanie, ma być rzeczą podziwienia i oklasków godną; jeżeli okrucieństwo bez granic, wszystkie gwałty i cała szkarada wojny wśród pokoju, pogwałcone traktaty, skrzywdzony i zdeptany honor rodzin całych, niewiasty wyuzdanym namiętnościom wydane; jeżeli kajdany, niewola, wygnanie, przedłużane z umysłu tortury, ogólne dóbr i majątków zabory, głód i wszelki rodzaj nędzy dokonany na niewinnym i cichym mieszkańcu; jeżeli wszystko to, mówimy ma być za dobre uważane i jako wielkie czczone, w owczas szanowny cesarski potwór, w którego głowie wszystkie te okropności się po-częły, i z dniem każdym nie przestają być w wykonanie wprowadzo-ny, na ówczas powtarzamy, stosownie do zdania naszych panów i rycerzy, potwór ten powinien być aż pod niebiosa wynoszonym. »

Daléj autor prowadząc podobnego rodzaju rozumowania mówi do angielskiej szlachty : « Przyjmujcie go więc, szanowni słudzy z okrzykami radości, kupcie się koło waszego przywodzcy, wznoscie aż ku niebu wielkie jego imie, całujcie ziemię którą stopy jego dotknęły, szczyćcie się jego względami, pokazujcie światu waszego *nadobnego* mordercy Polaków..... wzniescie wasze głosy na uwielbienie jego cnót i wspaniałomyślności, może one zdołają zagłuszyć jęki nieszczę-

śliwych Polaków, może muzyka balu polskiego nie dojdzie uszu tego nowego rodzaju dobroczyńcy, ugnębionej jego dobrodziejstwu Polski! » Przyrównawszy następnie Mikołaja do mgły napojonej zarazą, do krosty, do węgla zniszczenia, do essencji wszystkich zawieszonych zemst nieba — wyrzuca *The Tablet*, dwom lordom katolikom, że nie wstydzili się ślać swoje uwielbienia i cześć najpotężniejszemu i najzjadliwszemu nieprzyjacielowi katolicyzmu, ukorowanemu antychryście i t. p.

(*Nadestano.*)

Dziennik *Demokrata Polski* a raczej terrorysta eklektyk, nie mający zasad, lecz w obłądnym kole nagromadzonych formułek krążący, ani ich wartości pojąć, ani ich znaczenia wytłumaczyć nie umiejący, najlepszy dowód swojej nicości, marności przedstawia w artykule *Jezuici Polscy*.

Jego szamotanie się przeciwko przemawiającym z ambony, jak mówi za katolicyzmem nie za Polską, dowodzi że celu katolicyzmu, celu Polski nie pojmuje — nie umie tego zrozumieć że byt Polski zależy jedynie od urzeczywistnienia w niej prawa moralności przez objawienie ludzkości podanego, stanowiącego stosunek człowieka z Bogiem i z całym światem, obowiązku wskazanego człowiekowi do spełnienia już samem przyjściem na ten świat.

Wiemy my dobrze że dogodniej jest dla tych co chcą wmówić: « Polska to my! wskrzęsić Polskę tylko nasze działania mogą! » nie uznawać żadnej zasady, a bajając o celu, o jakichś prawach, wspierać swoje dowodzenia szumnymi zdaniem, opartymi na osobistym widzi mi się, nie wywodząc go z obowiązków, ale podpierając prawem które dopiero ze spełnienia obowiązku wypływa.

Takię są treści wszystkie rezonowania *Demokrata* o podstawie, o gruncie, o zasadzie bytu Polski, biorąc cel za zasadę, skutek za przyczynę, chce mieć ziszczonem to co byłoby koniecznym, naturalnem następstwem praktykowanego prawa moralności, nieodłącznego celu poczęcia Polski.

Nie jest zamiarem moim zastanawiać się nad dokładnością, nad wartością lub użytkiem reguły przyjętej przez siężę smartwychwstania — chciałbym raczej wrócić uwagę jak skory jest *Demokrata* do ocenienia wszystkiego, nawet tego, czego nie rozumie, i jak blahe, nie właściwe są jego zdania. Samo tłumaczenie reguły na polski język jest tak niezrozumiałe dokonaniem, że w wielu miejscach nie pojęty sens lub zmieszany, dowodzi że tłumaczący nie rzecze ale słowa tłumaczył. Chcesz się o tem przekonać, nie masz potrzeby czytać całego tłumaczenia, dość ci będzie wiedzieć, że finis societatis wytłumaczył: *koniec społeczeństwa*, kiedy zapewne jest mowa o celu nie o końcu.

W rozbiórce rzeczy powstaje *Demokrata* na to co w gruncie jest dobrém, bo tego jako materialista nie pojmuje, że myśl powzięta tylko zbiorowo w urzeczywistnienie da się wprowadzić — że cel tylko wspólnością działań da się osiągnąć, a władza będąc reprezentacją ogółu musi wymagać uległości. — Nie pierwszy mamy dowód, że wszystkim pryncypiom zalotny *Demokrata*, ile razy chce potępić osoby początkujące jaki zamiar, targa się na zasadę bytu Polski, bo zasady tej nie zna, nie pojmuje, albo co gorzej; swoim adeptom, swojemi marzeniami troskliwie utrudnia jej poznanie, bo inaczej musiałby skończyć swoje czeze gadaniny utwierdzające w uporze zarozumienia o sobie, o swoim *Ja*.

Jaką drogą nabyta tłumaczona reguła, tak też rzetelnymi być muszą wiadomości o trzech Polkach poświęcających się zakonowi, o liczbie świeckich należących do zgromadzenia; nie śmiał podać nazwisk, niby eszcze poblaża a straszy, tak właśnie jak ten co krzyczy « podpiszę » a pisać nie umie — « wydam, powiem, » a sam nic nie wie — i nie dziw boć upor, odgrazanie i postrach są właściwymi wszystkim eklektykom.

L. Z.

Paryż, 49 czerwca 1844.

WIADOMOŚCI I DONIESIENIA.

— Traktat o wydawanie zbiegów wojskowych został ostatecznie zawarty między Rosyją i Prusami.

— Paszkiewicz powraca na wielkorządztwo królestwa kongr.

— W Warszawie została utworzona *szkoła sztuk pięknych*.

— Bank polski zdał sprawę z czynności swoich z roku 1843. Zyski banku wynosiły 2,680,000 zł.

— Poznań..... Dziś deputacya złożona z kommisarzy miejskich i powiatowych udała się z tąd do Berlina, aby uzyskać zezwolenie na robienie drogi żelaznej z tąd do Szląska. Jest nadzieja że nowy Minister Skarbu Flotwell będzie temu przedsięwzięciu przychylniejszy niż jego poprzednik, z nacją dokładniej potrzeby prowincyi.
(z *Gazety Augsburskiej*.)

— Warszawa..... Mikołaj nadał na dziedzictwo wiecznemi czasy półkownikowi główn. szt. Buturlinowi dobra Ręczno i Stobnice, w powiecie Piotrkowskim, gubernii kaliskiej, a półkownikowi Mielnikowski, dobra Zbuczyn, w powiecie Siedleckim, gub. podlaskiej.
(z *Tygodnika Petersburskiego*.)

— Piszą z Petersburga do *Morning Chronicle*. Czynnici się zajmują wielkim balem maskowym który ma być dany 30 Czerwca przez sukrypcyą na dochód Irlandczyków. Cesarz raczył uchwalić tę manifestacyą sympaty dla irlandzkich uwiezionych patryotów. Hrabia Tolstoj ofiarował swój pałac na rozporządzenia dam opiekunek balu.

— Zaburzenia klasy rzemieślniczej w krajach granicznych z Polską następują jedne po drugich; zaledwie uśmierzone rozruchy w Szląsku Pruskim, aż oto widzimy je na innem miejscu, w Czechach. Słychać że do powodów które je wywołują, nie należy liczyć tylko żądanie podwyższenia płacy, ale także zasady polityczno-socyalne.

— Piszą z Warszawy iż Rząd rozkazał zamieścić na cerkiew grecko-rossyjską katolicki kościół na Woli, gdzie poległ z garstką bohaterów waleczny generał Sowiński w ostatniej o niepodległość wojnie. Przyozdobienie cerkwi ma kosztować 700,000 dukatów. Summa ta zdaje się zbyt ogromną, ale Mikołaj przez przepych zewnętrzny chce odmić oczy spospółstwa, aby tem przyciągnąć do Schyzmy. Rząd usprawiedliwia tę grabież powodem iż w 1831 r. wielka liczba Rosyjan poległa przy tym kościółku, a zatem miejsce to zamienia na smętarz, a kościół na pewny rodzaj kaplicy ofiarnej.

— Trzech rodaków, mieniących się *Komitetem Narodowym Polskim* PP. Lelewel, Zwierkowski Walenty i Odynecki Ant. wydali dwie odezwy: jedną do Polski! drugą do Słowian! donosząc że oni są *Komitetem N. P.*, uwiadamiając oraz i przypominając że jest Emigracya Polska w imie której oni przemawiają! Rzeczywiście, śmieszności większej popełnić nie podobna, tłumaczyć ją może tylko znajomy nałóg P. Lelewela do wydawania odezw do całego świata; odezwy, adresów i na tem koniec — słów co najwięcej, rzeczy jak najmniej. *Vox, vox, prater ea nihil*, bo ile razy przyszło do czynu, zawsze okazała się niedecyzya i ślimazarność. Nie przez odezwy, nie wiadomo dla czego i po co, dowiedzie Emigracya Polszcze, a Polska Słowianom że żyje, pracuje i jest gotowa do dzieła.

W przyszłym numerze mówić będziem o zbiegach emigracyjnych, o tych którzy wracają za amnestyą do kraju i razem umieścim drugą część tak wielce znakomitego kazania o *Wytrwałości*, do nich zastosowanego, które X. Kajsiewicz miał przesyłać niedzieli, 30 z. m.

Dzisiejszy numer rozpoczyna kwartał II^{gi} roku IV^{go} *Dziennika Narodowego*. Prenumeratorowie którzy nie uścili się z zaletości, proszeni są o rychle takowej nadesłanie, jeżeli chcą nadal odbierać to pismo.

Gierent *Dziennika* : J. WERESZCZYŃSKI.

W DRAKARNI BOURGOGNE I MARTINET, PRZY ULICY JACOB, 30.